№ 286. Warszawa. Czwartek 16/28 Października Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z poczta rocznie rs. 12 (złp 80), kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie także sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro ŚŚ. Narcyssa B. i Euzebji P. M.
Wschód słońca o g. 6 m. 51.—Zach. o g. 4 m. 36.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 10, wczoraj w poł. ciep. 10.
Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cali 4.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Wyciąg z obrazu działań rządu Królestwa Polskiego w r. 1855, złożonego Najjaśniejszemu Panu przez Namiestnika Królestwa.

(Ciąg dalszy)

I. Wydział spraw wewnętrznych i duchownych.

Szpitale. W 57 szpitalach Królestwa, udzielono pomoc lekarską 64,287 chorym i z tych wyzdrowiało i wyszło 48,932, umarło 10,947, pozostało na 1856 r. 4,408. Chorzy pozostawali w szpitalach w ogóle 1,408,131 dni.

W oddziałach dla przychodzących, urządzonych przy szpitalach, dano pomoc lub lekarstwa 52,143 chorym.

Stosunek śmiertelności w r. 1855 był jak 1:10.

Domy schronienia. W tych znajdowało się przecięciowo dziennnie 1,038 osób, umarło w stosunku 1:33.

Zakłady wychowania sierot. W zakładach wychowania znajdowało się przecięciowo dziennie 526 dzieci.

W instytucie głuchoniemych i ociemniałych było wychowańców 135.

W domu podrzutków, przy szpitalu Dzieciątka Jezus, było podrzutków 5,610.

W salach ochrony było przychodzących dzieci dziennie 501.

Warszawskie towarzystwo dobroczynności składało się z 255 członków.

W dwóch instytucjach dobroczynno-poprawczych w Warszawie (dom przytułku i pracy i instytut moralnie zaniedbanych dzieci) znajdowało się 940 osób.

W pozostałych parafjalnych domach schronienia znajdowało się osób 1,582.

Dochody instytutów dobroczynnych, wraz z remanentami z r. 1854, wynosiły 760,570 rs. z których wydano 748,551, a na rok 1856 pozostało 12,019 rs.

Osoby prywatne zapisały na rzecz fundacji dobroczynnych w 1855 r. 33,649 rs. 40 kop.

Kapitały tych fundacji wynosiły 1,137,576 rs.

Zarząd XIII okręgu kommunikacji. Długość traktów bitych, utrzymywanych w 1855 r. kosztem rządu, wynosiła 2,159 wiorst.

Na konserwację tych traktów wydano w przecięciu po 4 rs. za sążeń kubiczny kamienia i po 253 rs. k. na każdą wiorstę.

Z liczby 1,589 wiorst traktów bitych 2go rzędu, około których roboty mają być wykonane środkami miejscowemi gubernji, zrobiono w 1855 r. 41 wiorst, tak iż do 1856 r. ukończono dróg bitych 2go rzędu 738 wiorst.

Na utrzymanie i naprawę dróg zwykłych użyto 942,701 dni szarwarkowych.

Kommunikacje wodne. Rozciągłość ich na rzekach spławnych wynosiła w 1855 r. 2,667 wiorst, w téj liczbie na r. Wiśle 565 wiorst.

Na oczyszczenie dna i sprostowanie koryta Wisły użyto: a) robocizny bezpłatnéj z wiosek 23,372 dni i b) w pieniądzach około 20,370 rs.

Na przedłużenie i utrzymanie wału ochronnego wzdłuż Wisły wydano 24,132 rs.

Utrzymanie kanału Augustowskiego kosztowało 12,474 rs.

Roboty w Warszawie. W roku 1855 położono w Warszawie nowego bruku i wyreparowano dawnego 9,408 sążni, na co wydano 16,850 rs. Nowe adamizacje wynosiły 334 sążni kwadratowych, na co wraz z utrzymaniem wszystkich bruków w Warszawie (41,233 sąż. kw.) wyexpensowano 464 sążni kubicznych kamienia, i w pieniądzach, wraz z wydatkami na kanały 27,364 rs.

Droga żelazna Warszawsko-Wiedeńska. W ciągu r. 1855 na drodze żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj, mającéj 307½ wiorst długości, było w ruchu 35 lokomotyw i 474 wagonów, które ujechały: lokomotywy 777,756, a wagony wiorst 9,510,522 i przewiozły: a) passażerów z Warszawy 169,130, do Warszawy 157,229, czyli w ogóle 326,359, i b) towarów i ciężarów z Warszawy 1,353,201, do Warszawy 3,885,644, w ogóle pudów 5,238,845 (o 286,000 pudów więcéj jak w r. 1854). Dochód w 1855 r. wynosił: z przewiezienia osób 319,606 rs. z przewiezienia ciężarów i pakunków 482,791, powozów 4,004, zwierząt 5,856, ze składowego 3,356 rs. w ogóle 715,615 rs. więcéj jak w r. 1854 o 115,775 rs.

Wydatki zwykłe na utrzymanie drogi wynosiły 588,588 rs. Obok tego summa użyta na wydatki nadzwyczajne i ukończenie budowy drogi wynosiła 287,319 rs.

Utrzymanie telegrafów elektrycznych wynosiło 13,505 rs. a dochodu z nich osiągnięto 7,006 rs. 25 kop.

II. Wydział oświecenia narodowego.

Ponieważ szczegóły o stanie zakładów naukowych Okręgu naukowego Warszawskiego za rok 1855, objęte w sprawozdaniu najpoddańszem Ministerstwa oświecenia narodowego, ogłoszone już zostały drukiem, przeto zamieszczają się tu tylko wiadomości o zostającym pod Najwyższą Jej Cesarskiej Mości opieką Instytucie Alexandryńskim wychowania panien.

Instytut ten liczył w 1855 r. 207 uczennic; z téj liczby było: na koszcie Najjaśniejszego Pana 9; Najjaśniejszej Cesarzowej 3; na koszcie Namiestnika 4; miasta Warszawy 12; skarbu Królestwa Polskiego 61; na koszcie własnym 113, i externek 5, w ogóle 207.

Pomiędzy uczennicami było: 151 wyznania Rzymsko-Katolickiego, 41 Prawosławnego i 12 Ewangielickiego.

Na koszta utrzymania instytutu obrachowano 79,209 rs. licząc w to 19,890 rub. sr. wniesionyh przez uczennice na własnym koszcie zostające.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Korrespondencja Kroniki.

Odessa d. 6 (18) października 1858 r.

Bytność p. de Lesseps.—Wyjazd p. Pirogowa.

Jak wszędzie tak i u nas wśród letnich upałów towarzystwo albo emigruje, albo zamiera, rzadko coś zelektryzuje lub pobudzi do jakiegoś ruchu dowodzącego że sławny kurz Odesski nie wydusił pozostałych mieszkańców. Dwa jednak wypadki przebudziły nasze miasto z bezwładności, a nawet zdołały podnieść serca finansowe do pewnego entuzjazmu. Temi wypadkami był pobyt u nas pana de Lesseps i wyjazd pana Pirogowa, który

Przegląd Teatralny.

Wystąpienie pani Aszpergerowéj.— Adrjanna Lecouvreur. Marja Joanna.—Otwarcie Teatru Rozmaitości. — Wiejscy Politycy. — Antoni i Antosia.

(Dokończenie).

Sam artysta przedstawiający rolę pana podkomorzego, był zapewnie pod wpływem tego wrażenia, ucharakteryzował się bowiem na poczciwego polonusa, i samo jego już ukazanie się wzbudziło sympatję w widzach. Ale przy końcu sztuki słowa podkomorzego nie godziły się jakoś z jego fizjonomją, i każdy się dziwił, że ten uczciwiec z tak brzydkiéj się pokazuje strony. Nie przeto chcemy robić zarzut p. Chomanowskiemu że źle oddał tę rolę, owszem podniósł ją wedle możności i sprawiedliwe oklaski kilkakrotnie wywołał w widzach. Ale gra choćby najlepszego artysty może nadać odcień, formę, treści saméj wyrazów nie zmieni i podkomorzy musiał się zostać tem, czem go zrobił autor, jakąś nieokreśloną postacią, o któréj niepodobna prawie wyrzec zdania stanowczego.

Stefan i Zofja wiele rozprawiają o dobru chłopków i ulepszeniach wiejskich, mniéj daleko o swojéj miłości, zdawałoby się że ci młodzi ludzie są jakiemiś marzycielami humanitarnymi zajętymi ulepszeniem bytu klass roboczych, a nie młodym chłopcem i panną rozkochanemi w sobie. Wątpię czyby autor w rzeczywistości mógł usłyszyć w danem położeniu rozmowę podobną do tych jakie ci kochankowie mają ze sobą. Dobrze to jest budować chałupy, zakładać szkółki i cywilizować włościan, ale zdaje mi się że młody człowiek rozkochany, kiedy zdarzy mu się upragniona sposobność, znajdowania się sam na sam z tą którą umiłował, znajdzie przy niéj daleko pilniejsze zwierzenia na ustach, niźli wszelkie tego rodzaju rozprawy. Pan Syrokomla wie o tem dobrze i w Dęborogu inaczéj opisywał miłość. Tam też szczera była prawda, tu tylko gołe frazesowanie. A pan Trapszo z téj melancholiczno-marzycielskiéj postaci Stefana, potrafił jeszcze nienaturalniejszą treść wyciągnąć niżeli ją autor sam skreślił, w deklamacji jego wszystkie te miejsca w stokroć jeszcze bardziéj rażąco wybitnieją. Nie winimy młodego artysty, on powinien się jeszcze wspierać na autorze, a nie wspomagać jego, zbyt krótkie doświadczenie sceniczne nie dozwala mu podnieść przedstawianéj postać szczęśliwem wysileniem jak to Pan Rychter uczynił, zwłaszcza że rola Stefana najniewdzięczniejszą jest może z całéj sztuki.— Ten wiecznie deklamujący młodzieniec musi się stać koniecznie ciężarem dla siebie i dla innych. Pani Bakałowicz w roli Anny daleko szczęśliwiéj wyszła ze swojego zadania; grała ze zwykłym sobie wdziękiem i prostotą.

Wójt (pan Checiński), do innéj zupełnie kategorji należy. Rolę wojta kreśli autor widocznie z wielką miłością, występuje on tu jako przedstawiciel klassy włościańskiéj, jest to postać udatna, sympatyczna, wszystko co mówi, dobrze pomyślane i jakby podsłuchane z żywego, z serca wieśniaków naszych! Wójt człowiek nie piśmienny, zdrowem zdaniem swojem wskazuje najlepszą drogę paniczowi, daje rady indericte jak na pokornego włościanina przystało, ale wszędzie przy prostocie, zdrowy a jędrny rozsądek przebija. On też jest mówcą gromady, kiedy ta przychodzi ofiarować zapłatę długu za sędziego. Pan Chęciński grał bardze dobrze, rzewnym był w miarę, nie unosił się zapędami deklamacyjnemi, wiersz mówił poprawnie i naturalnie. Widocznie postacie tego rodzaju szczęśliwie się panu Checińskiemu udają, bo i w Chatce w le-

został mianowany kuratorem uniwersytetu Kijowskiego.

P. de Lesseps przedsiebierca olbrzymiego pomysłu, przekopania kanału Suez, doznał w naszém mieście nietylko gościnności i sympatji najżywszéj, ale pobyt jego był jednym ciągiem wielkiéj uroczystości. Najprzód powitało go wielkim bankietem towarzystwo żeglugi parowéj, póżniéj stan kupiecki zaprosiwszy na ucztę, przy toaście wniesionym przez p. Longirowa wynurzył wysokie współczucie dla jego przedsiewzięcia, zachęcając do wytrwałości i zapewniając o żywéj chęci współdziałania w tym gienjalnym pomyśle. Nakoniec klub Odesski przyjmował znakomitego gościa, pułkownik Gonghort przemówił w imieniu towarzystwa, a p. Kassinow marszałek szlachty guberni Chersońskiéj wniósł toast, pełen czci i współczucia dla gienjalnego przedsiewzięcia. Odpowiadał p. de Lesseps wnosząc nowe toasty za N. Cesarza, J. C. W. W. X. Konstantego, za pomyślność handlu Odessy, za szlachtę i wojsko, wszystkie znakomitości miasta, wyżsi urzędnicy, jako i wojenny gubernator hr. Strogonow, gubernator baron Mestmacher,—konsulowie prawie wszystkich narodów, byli przytomni tym uroczystościom, biorąc żywy udział w oznakach sympatji dla znakomitego gościa.

Niemniéj świetne, a może więcéj serdeczne było pożegnanie p. Pirogowa byłego kuratora Odesskiego okręgu, każdy chciał go przekonać ile serc przychylnych po sobie zostawia; nawet izraelici Odessey dali mu pożegnalny świetny obiad, gdzie prócz kilku nauczycieli liceum, i trzech tutejszych redaktorów, reszta towarzystwa złożona z bankierów, kupców, doktorów i nauczycieli składała się z wyznawców starego zakonu. Cała uczta nosiła odrębną cechę; ubranie sali, stołu, ciasta, potrawy, wśród przepychu odznaczały się zupełnie wschodnim gustem. P. Rabinowicz przemówił z uczuciem wdzięczności za starania p. Pirogowa w wychowaniu izraelskiéj młodzieży, za rzucone ręką jego nasiona oświaty, które w przyszłém pokoleniu zbawienne przyniosą owoce. P. Dr Levensohn następnie wymownie się odezwał o walce przesądów, które p. Pirogow przez swe słowa i czyny starał się niweczyć, gojąc zawsze rany dotkniętych ofiar. Pan kurator odpowiedział temi słowy:

„Wielu z moich nauczycieli było izraelitami, wielu izraelitów było moimi kolegami, a wielu z nich byli moimi uczniami; nauczyciele doszli do sławy, koledzy do zaszczytów i wziętości, uczniowie odznaczyli się miłością nauki; lecz wszyscy nieinaczéj doszli do tych celów, tylko idąc za rozwijającym się postępem narodów chrześcjańskich. Pewny jestem że wszyscy tu przytomni zgadzacie się ze zdaniem mojem, dla tego przekonany jestem iż równie podzielacie myśl wielkiego Humboldta, który wyrzekł, że ludzkość ma za cel rozwinięcie umysłowości i ducha, do czego dążyć powinna wspólnemi siłami bez różnicy ras i narodowości. Śmiem więc wznieść toast za zdrowie wszystkich którzy tu są przedstawicielami myśli postępu w ludzie izraelskim i którzy dążą do spełnienia tego zaszczytnego celu.“

Toast ten z okrzykami był przyjęty przez wszystkich. P. Goldenblum dyrektor Talmud-Tora, nowe składał podziękowanie byłemu kuratorowi, na które professor Georgewski wymownie odpowiedział.

Studenci liceum chcieli także świetną ucztą pożegnać swego naczelnika, złożono na ten cel do tysiąca rs. lecz pan Pirogow z rozczuleniem dziękując, uprosił aby ta summa była użytą na początek założenia studenckiéj bibljoteki, co zostało przyjętym z warunkiem, aby ten xięgozbiór nosił nazwę *Bibljoteki Pirogowa*. W dniu jednak wyjazdu jego, całe niemal liceum oczekiwało go u rogatek miasta, gdzie zatrzymany, przyjął czułe pożegnanie młodzieży, spełniono wiwaty za pomyślność dawnego kuratora, i depeszą telegraficzną oznajmiono kolegom uniwersytetu Kijowskiego o godzinie wyjazdu p. Pirogowa, którzy zawiadomieni o téj szczęśliwéj dla nich wieści, wyjechali o kilkanaście wiorst na powitanie swego nowego kuratora. *M. J.*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLJA.

Londyn 21 Października. Morning Post zwraca uwagę Anglji na ponowienie usiłowań przedsięwziętych po raz pierwszy w r. 1856, pod administracją prezydenta Stanów Zjednoczonych, pana Pierce, w celu uzyskania dla téj Rzeczypospolitéj ustąpienia małéj ale ważnéj cząstki terytorjum cesarstwa Faustyna Igo, to jest zatoki Samana, położonéj na wschodnim krańcu St Domingo. Celem zabiegów gabinetu Washington, było wówczas, według p. Pierce, zaprowadzić w tym punkcie skład węgli dla dogodności okrętów wojennych amerykańskich, ale usiłowania te zostały zniweczone przez wdanie się rządów Francji i Anglji.

Morning Post donosząc według korrespondencji z New-York, że ta propozycja została ponowioną, mówi, że obawia się, że gdyby Francja i Anglja nie wystąpiły znowu z oppozycją, rząd Stanów Zjednoczonych osięgnąłby pewno cel swoich życzeń, coby mu pozwoliło nietylko wywierać wszechwładny wpływ nad Haiti i St Domingo, ale nadto zagrażać wszystkim wyspom angielskim i hiszpańskim w Indjach Zachodnich.

Dwa systemy rządu istniejące w San Domingo, — to jest cesarstwo pod władzą Faustyna I, i rzeczpospolita murzyńska— może nie są godne wielkiego uszanowania, mówi *Morning Post*, ale w każdym razie wiemy, że ta wyspa jest teatrem nader interessujących doświadczeń i że tam właśnie ma się rozstrzygnąć kwestja, czy rassa murzyńska może dla własnego interessu być uposażoną wolnością polityczną i instytucją własnego rządu *(self gouvernement)*. Gabinet Washingtonu z swemi silnemi sympatjami na korzyść niewolnictwa, naturalnie pragnie najgoręcéj sprowadzić mieszkańców wyspy San Domingo do stanu niewolnictwa zupełnego, ale jest to cel, którego spełnieniu Anglja powinna opierać się wszelkiemi środkami, jakie jéj doradzić mogą ludzkość i polityka.

Morning Post dodaje: że to rzecz dziwna, aby kraj posiadający terytorja rozciągające się od oceanu atlantyckiego aż do oceanu spokojnego, starał się nieustannie rozmaitemi drogami o nabywanie obcych posiadłości, które do niczego więcéj służyć mu nie mogą, prócz rozszerzenia niewolnictwa, albo stanowienia pogróżki dla innych mocarstw i spodziewa się, że rząd angielski niezwłocznie zwróci swoją uwagę na to nowe zastosowanie doktryny Monroe do wyspy S. Domingo.

(Neue Preussische Zeitung.)

— Czytamy w *Corresp. generale* z dnia wczorajszego:

Obawy hr. Hardwicke względem niedostateczności marynarki angielskiéj, objawiają się w łonie gabinetu, którego on jest członkiem, przez coraz nowe środki w duchu ostrożności przeciw atakom sąsiednich narodów.

Wielokrotnie mówiliśmy o licznych ogromnych robotach fortyfikacyjnych na wszystkich punktach brzegów mogących być atakowanemi, a prócz tego o środkach przedsiębranych dla podwojenia etatu specjalnych korpusów artylerji i inżenierji.

Times dziś znowu donosi o tego rodzaju ostrożnościach. Lordowie admiralicji postanowili znowu wzmocnić obronę brzegów i w tym celu, jak donosiliśmy, odkomenderowano kilka tysięcy ludzi z osad rozmaitych okrętów do służby téj straży. Przytem oddział artylerji królewskiéj, z pomocą jednéj kompanji milicji z Forfarshire, odkomenderowanéj w tym celu z głównéj kwatery w Bray, ustawił w tych dniach działa 56 i 68 funtowe na wieżach Martello w zatoce Dublińskiéj. Wieże te, jak wiadomo, panują zupełnie nad tamtejszym portem.

Zatoka Galway i zachodni brzeg Irlandji, mają także zostać obwarowanemi.

— *Times* zawiera list swego korrespondenta z Indji, który utrzymuje, że jednym z licznych powodów, które przyłożyły się do powstania, jest to, że anglicy nietylko nie zjednali sobie przychylności, ale owszem obudzali zawsze największą niechęć w mieszkańcach wszelkich klass. — Korrespondent *Timesa* zwraca przytem uwagę swoich współziomków na barbarzyński sposób, w jaki dziś jeszcze officerowie angielscy obchodzą się pospolicie ze służącemi krajowcami. Przytacza on jako przykład nieużytecznego i niesłychanego okrucieństwa, że jeden officer kazał przywiązać swego służącego do słupa wystawionego na największy upał słoneczny, za to, że się omylił w daniu jego koniowi nie tego siodła, które mu dać kazano.

Indjanie najwyższych stopni, doznają ciągle niepotrzebnych poniżeń ze strony anglików. Najniższy reprezentant białéj rasy, uważa się za nieskończenie wyższego od radżpooty, którego genealogja sięga tysiąca lat, albo muzulmanina, któ-

---

się w roli starego służącego, niemniejsze miał powodzenie.

Pan Ostrowski w roli Szlomy żyda arendarza bardzo łatwe miał zadanie. Postacie tego rodzaju ten mają przywilej, że samo ukazanie się ich na scenie wzbudza śmiech serdeczny w publiczności, i byle artysta grał znośnie, zawsze szwargot jego rzęsistemi oklaskami przyjętym zostanie: Pan Ostrowski występując w dwóch scenach dobrze naśladował naturę.

Dążność Wiejskich polityków jest dobrą, chociaż myśl w téj komedji rozwiniętą, p. Syrokomla traktował już w większéj części swoich utworów. Nie daleko szukając Chatka w lesie, ma w niejednym punkcie wielkie z tą komedją podobieństwo, tam tak samo jak tutaj młody marzyciel i poeta myśli o polepszeniu bytu włościan, gromada przychodzi z ofiarami, a sędzia Płodozmian, wydaje się bliskim pokrewnym podkomorzego Leszczyca. Tam tak samo jak tutaj zdrowy rozsądek chłopski, przekonywa i naprowadza na dobrą drogę marzyciela z zapaloną głową. — Ale w Chatce w lesie, która co do samego osnucia intrygi i prowadzenia akcji nie jest wcale szczęśliwszą od Wiejskich polityków, widzimy więcéj poezji i miłości prawdziwéj, nawet wiersz jest staranniejszy niż w tym ostatnim utworze, bo tutaj rażą nas błędy które tylko pośpiesznéj robocie przypisać można. Pan Syrokomla niejednokrotnie już nam dowiódł jak dalece umie zapanować nad formą, i tym sposobem zmusił do surowszego oceniania późniejszych swoich wzorów pod względem powierzchownego obrobienia.

Publiczność przyjęła dobrze tę sztukę, a ta ciągła i stała sympatja powinnaby być dla p. Syrokomli bodźcem do coraz rzetelniejszego zasługiwania na nią. Talent wielkie zazwyczaj wkłada obowiązki na posiadających go, tembardziéj, jeżeli co się rzadko zdarza, talent ten w całéj pełni właśnie swojego rozkwitu słuszne zyskał uznanie od współziomków.

Stara to krotochwila Antoni i Antosia, ale bogdaj czy w któréjkolwiek z nowszych znajdzie się taki ruch, taka wesołość nie wymuszona, a nie przechodząca granice przyzwoitości i taki zręczny układ sceniczny. Ta sztuczka przyswojona z francuzkiego scenie naszéj, tak wybornie jakoś znaturalizowała się, że piosnki jéj przeszły w przysłowia a każda rola przyrosła do artysty który ją przedstawiał. Kostecka praczka, Szymanowski szewc, Panczykowski (chociaż już późniejszy) furman, zyskali te role jakby jakie honorowe przydomki kraszące ich sławę dramatyczną. Dziś z całego tego personażu, jeden tylko i to najmłodszy wówczas (bo także obejmował tę rolę po innym już artyście) pan Panczykowski pozostał na scenie naszéj i w ulubionéj swojéj kreacji z tem samem co i dawniéj powodzeniem wystąpił. Szewc odżył w panu Chomińskim niezrównanym w rolach tego rodzaju, panna Figarska jako praczka zręcznie umiała korzystać z panującéj mody krynolin dla dodania sobie komicznego effektu. Pan Swieszewski byłby rolę Antoniego oddał z lepszem daleko powodzeniem, gdyby trochę po wiejsku i po żołniersku ucharakteryzował twarz paniczkowatą — o tem nie trzeba zapominać że umiejętność stosownéj charakteryzacji stanowi jeden z bardzo ważnych warunków sztuki. Pominąwszy jednak ten niedostatek, gra p. Swieszewskiego była dobrą i ożywioną. Pani Bakałowiczowéj wszystkie role naiwne zawsze się dobrze udają i rola Antosi nie mogła być pod tym względem wyjątkiem. Pan Ostrowski jako krewniak Antoniego, pan Dutkiewicz jako pisarz burmistrza, dopomogli do całości.

rego przodkowie służyli pierwszym kalifom.

Times nie roztrząsa czy anglicy mają słuszność w swojem zapatrywaniu się na te okoliczności, ale sądzi, że gdyby nawet ten sposób widzenia był sprawiedliwy, to i tak anglicy błądzą w sposobach, jakiemi chcą okazać swoją wyższość. »Zaprawdę, mówi *Times*, nie grubjańskiemi słowy, nie uderzeniem nogą albo pięścią powinniśmy starać się okazać indjanom naszą wyższość moralną; inne są na to sposoby.

Korrespondent *Timesa* zwraca uwagę na tę dowiedzioną licznemi faktami okoliczność, że w czasie powstania najokrutniejszemi i najchciwszemi krwi, okazywali się ludzie należący do klassy służących domowych; to jest, byli to ludzie, których najniesłuszniéj nazwano »niewdzięcznemi buntownikami,« bo ich uczucia nienawiści, zemsty i dzikiego okrucieństwa, były skutkiem długiego obycia z anglikami, którzy przez długie lata okazywali im tylko obojętność, pogardę i srogość.

Times głośno oświadcza, że anglicy, jeśli nie chcą lada chwila utracić w zupełności Indje, i to utracić najsłuszniéj, powinni zaniechać obchodzić się z indjanami jak ze zwierzętami, a widzić w nich obywateli, innego wprawdzie narodu, ale posiadającego także rozum i serce. *(Ind. Belge.)*

C H I N Y.

Położenie cudzoziemców w Kantonie, chociaż się nieco polepszyło, jednakże według ostatnich raportów ztamtąd nie bardzo jest przyjemne. Jeszcze ze wszystkich stron zagraża im skrytobójstwo i zdrada. W dniu 6tym sierpnia kilka zapalonych rac rzucono do miasta. Do wschodniéj bramy przypuszczono atak, ponieważ dozorca pocięgu wojskowego angielskiego złożonego z kolisow z kilku podwładnemi dezerterował i dwóch z nich zawerbowało się do służby mandarynów. Przy twierdzy Gough chińczycy usiłowali postawić działa między zwaliskami fortyfikacji, ale anglicy dowiedzieli się o tym zamiarze i przeszkodzili jego wykonaniu. Przed trzema tygodniami jeden artylerzysta zniknął w sposób zupełnie niewyjaśniony; teraz dowiedzieliśmy się, że schwytany przez chińczyków, uwięziony jest w jednéj pobliskiéj wiosce i bardzo jest słaby. W dniu 10 sierpnia dwaj żołnierze policyjni stojący przy południowéj bramie na straży, zostali napadnięci i ciężko ranieni; jeden żołnierz z 59go pułku został ciężko raniony przez wybuch baryłki prochu zrzuconéj z muru pod którym stał rozmawiając z drugim. Wielu chińczyków siedzi w więzieniu, między niemi jeden który schwytany został na ulicy z workiem prochu i zapalonym lontem i czteréj innı, którzy rozrzucali rozkazy i instrukcje względem chwytania cudzoziemców. Jenerał-gubernator Hwang w liście do jenerała Straubensee oświadczył z początku, że wiadomość o zawarciu traktatu w Tien-Tsing jest podstępem którym chciano-by go oszukać i groził wytępieniem cudzoziemców. W drugim liście doniósł on wprawdzie że otrzymał urzędowe zawiadomienie o zawarciu traktatu, ale zarazem oświadczył że jeśli anglicy nie przestaną niszczyć domów i zabijać ludzi, to on niewątpliwie przybędzie aby ich wytępić. Ten list został mu napowrót odesłany z ostrzeżeniem że jeśli raz jeszcze poważy się co podobnego napisać, postępowanie jego zostanie cesarzowi doniesione. *(Neue Pr. Ztg.)*

F R A N C J A.

Paryż 22 Października. Pogłoski o których wczoraj wspominaliśmy względem zawichrzeń na północy Turcji, są dziś zupełnie potwierdzone, a przynajmniéj korrespondencje których autentyczność późniéj się sprawdzi, podają względem tych wypadków szczegóły, które dziś nasze dzienniki jedno-zgodnie powtarzają. Wypadki te jeśli się istotnie okażą prawdziwemi, przedstawiają nie małą ważność.

— Biegała dziś wieść, że margrabia de Lisle de Siry nasz minister w Lizbonie, opuścił swoją rezydencję i udał się na pokład statku *Coligny*. Zbytecznem byłoby dowodzić niedorzeczności téj pogłoski. Jutro dopiero będziemy mogli przez telegraf otrzymać najpierwszą wiadomość o zawarciu ugody uważanéj za niewątpliwą. Zapewniają nawet że rząd portugalski niepokojony pogłoską że statki *Donauwerth* i *Austerlitz* mają polecenie zabrania przemocą statku *Charles Georges*, zażądał objaśnienia w tym względzie od rządu cesarskiego i że nasz minister spraw zagranicznych pośpieszył uspokoić gabinet portugalski.

Zresztą pogłoski o mniemanem zbliżaniu się eskadry angielskiéj ku Lizbonie, nie przeszkadzają najlepszemu porozumieniu między reprezentantem Jéj Kr. Mości Królowéj Wiktorji w Paryżu i naszemi mężami stanu. Lord Cowley jest nawet zaproszony na wielkie polowanie w Rambouillet. Co do Compiègne, dotąd nie rozsyłano żadnych zaproszeń i gubernator téj rezydencji nie jest jeszcze uprzedzony względem czasu przybycia Cesarstwa Ichmość. Wprawdzie apartamenta tamtejsze przygotowują się, ale więcéj niż kiedykolwiek pewnem jest, że Cesarz przepędzi jeszcze cały tydzień następny w St. Cloud.

Wiadomości z Włoch mówią w sposób jeszcze nie dość jawny, ale z pewną wytrwałością, o wielkiem wzburzeniu umysłów i połączeniu się wszystkich stronnictw włoskich, a nawet jednego odcienia mazzynistów, które wszystkie pokładają wielkie nadzieje w pomocy Piemontu przeciw Austrji. Nie wiemy co należy myśleć o pogłosce jakoby rząd austrjacki uczynił rządowi francuzkiemu niejakie przedstawienia w przedmiocie powiększenia garnizonu w Rzymie. Wiadomo zresztą, że właściwie mówiąc, garnizon ten nie został powiększony, tylko skompletowany przez przyłączenie strzelców pieszych. W każdym razie wątpimy bardzo o prawdziwości tego żądania objawionego ze strony rządu austrjackiego, chociaż coraz bardziéj wyprężony stan stosunków między gabinetami Wiednia i Tuileries, może w części usprawiedliwiać tę pogłoskę.

Wypracowanie w przedmiocie prefektur Algieru i Konstantyny, ma wkrótce ukazać się w *Monitorze*. Do pierwszéj wymieniają dotąd pana Géry adwokata z Limoges, przyjaciela pana E. de Girardin w miejsce pana Lautour Mézeray uwolnionego na własne żądanie. Do prefektury Konstantyny w pierwszym szeregu kandydatów spotykamy imie pana Gérard, byłego naczelnika biura bezpieczeństwa w ministerstwie spraw wewnętrznych.

Kommissja municypalna paryzka, za pierwszem zgromadzeniem się na nowo jéj członków, ma się zająć projektem przeniesienia i odbudowania teatru opery. Z różnych stron przedstawianą jest propozycja pomieszczenia tego teatru na placu Zgody.

Ważniejszém jeszcze jest wznowienie w radzie stanu projektu ubezpieczeń wiejskich, nad którym bez rezultatu naradzono się w przeszłym roku pod przewodnictwem samego Cesarza. Zapewniają, że pan Perron członek rady stanu, któremu powierzonem było studjowanie tego projektu, miał w tych dniach posłuchanie w tym przedmiocie u Cesarza.

Dziś z rana baron Rothschild był na śniadaniu w St. Cloud.

Wczoraj zapewniano w strefach urzędowych, że dwór zrzekł się na ten rok wycieczki do Compiègne, dziś zdaje się że tylko niejakie opóźnienie zdecydowanem zostało w tym projekcie i że dwór wyjedzie zapewnie w pierwszych dniach listopada do téj pięknéj wiejskiéj rezydencji. *(I. B.)*

I N D J E.

Według badań i obliczeń p. William Russell, korrespondenta *Times'a* w Indjach, około 40,000 sypojów poległo dotąd częścią na polu bitwy, częścią od stryczka, działa albo karabinu, za dorażnym wyrokiem sądowym. »Doliczywszy do tego, mówi korrespondent, straty ich poniesione przez choroby, głód i t. p., można przypuszczać, że z dawnéj armji bengalskiéj zaledwie 20 setnych istnieje dotąd (nie licząc pułków rozbrojonych). Słychać o amnestji, która jednocześnie z proklamacją królewską względem zniesienia Towarzystwa wschodnio-indyjskiego ma być ogłoszoną; jednakże obok całéj ludzkości i uczuć chrześcjańskich, należy życzyć, żeby mordercy przekonani i przywódcy buntów, zostali z ogólnego przebaczenia wyłączeni. Jakie wrażenie sprawi to ogłoszenie objęcia rządów Indji bezpośrednio przez królowę angielską, tego nie można przewidzieć. Tytuł królowéj Indji wschodnich, Indostanu, albo Indji angielskich, nie bardzo byłby usprawiedliwiony, ponieważ w obrębie angielsko-indyjskiego państwa znajduje się jeszcze wielu xiążąt, których monarchiczna władza jest im traktatami zawarowaną. Zniesienie Towarzystwa mało dotąd sprawiło tu wrażenia, zapewne dla tego, że indjanie nie może zrozumieć téj procedury; być może jednak, iż to zniesienie wydać się może indjanom jako zapowiednia zamachu przeciw ich religji. Bo *John Compagny* było, jak wiadomo, bardzo wyrozumiałem, mało się troszczyło o religję, udzielało nawet wsparcia pieniężne na świątynie bałwochwalcze, skoro takowe traktatami zawarowane były. Królowa Wiktorja zaś, według aktu parlamentowego, jest monarchinią protestancką, według konstytucji ma tytuł *Fidei defensor*, nie może zatem być razem indyjską ranee, mahometańską sułtanką i chrześcjańską królową.«

Calcutta Englishman cieszy się, że może donieść, że w okolicach Kalkuty niedawno pięć wdów indyjskich (wbrew zwyczajom religijnym), poszło powtórnie za mąż i mnóstwo innych małżeństw tego rodzaju już się przygotowuje. Ludność zaczyna przekonywać się, że starożytna pierwotna wiara indyjska nie zabraniała takich małżeństw i odwołuje się w tem do xięgi Schatras. Anglicy w tym przypadku, jak w wielu innych, występują przeciw braminowskiemu wykładowi xiąg religijnych Vedan i Schatras, dla usunięcia bałwochwalczych zwyczajów, które nie są stanowczo w xięgach tych przepisane.

Między wyspą Ceylon i stałym lądem Indji, położoną została lina telegrafu podmorskiego. *(Neue Preussische Zeitung.)*

WIADOMOŚCI Z WSCHODU.

Ostatnie wiadomości z Belgradu donoszą, że xiąże serbski przyjął prośbę o dymissję podaną przez gabinet, ale dotądnie mógł jeszcze ułożyć nowego. Powodem tego jest, że żaden członek senatu nie chce stracić tytułu senatora, aby się nie pozbawiać prawa do oppozycji i że przytem znakomitych ludzi mało jest w tym kraju. Kilka-krotnie xiąże namawiał Garaszanina aby objął prezesostwo rady, ale ten odmawiał ciągle, widząc że chciano-by pozbyć się go z senatu i uczynić go nieszkodliwym w gabinecie.

Usunięcie się całego gabinetu, spowodowało odroczenie zgromadzenia narodowego do wiosny.

Konsul angielski pan de Fonblanque który w tych dniach miał wrócić z Wiednia do Belgradu, aby znajdować się przy otwarciu posiedzeń tego zgromadzenia, pozostaje dotąd w stolicy Austrji. Rząd angielski ofiarował mu inną posadę w miejscu konsulatu w Belgradzie, gdzie jak sobie czytelnicy przypomną, był on raz pokrzywdzony i zraniony przez żołnierzy tureckich. Ale pan Fonblanque oświadczył życzenie powrócenia do Serbji, gdzie zjednał sobie powszechny szacunek, i gdzie miał sposobność oddać niejedną przysługę swemu rządowi.

Z Bośnji nie mamy od trzech dni wiadomości, ale spokojność jeszcze tam wcale nie jest przywrócona.

W dniu 7mym b. m. między chrześcjanami i turkami w tém Xięztwie, miało miejsce starcie, w którem z obu stron było dużo zabitych i rannych. Powodem tego wypadku były rewizje odbywane przez turków w mieszkaniach chrześcjan dla odebrania im broni i ammunicji.

Mówią o powrocie Fuad-paszy do Konstantynopola, rozmaite dzienniki tłomaczyły dla czego on tym razem nie uda się przez Wiedeń tylko przez Marsylję. Obecnie słychać, że Fuad-pasza którego podróż opóźnioną została wskutku depeszy otrzymanych z Konstantynopola, uda się właśnie na Wiedeń dla ustnego konferowania z panem v. Prokesch, z którym nawet może razem uda się z stolicy Austrji do Konstantynopola.

Mylnie puszczono pogłoskę jakoby Porta czyniła niejakie trudności co do sposobu zainstalowania kajmakanów *ad interim*. Jeśli wiadomości nasze są dokładne, Porta chce postępować zupełnie zgodnie z wszystkiemi gabinetami interessowanemi w téj sprawie, i uniknąć ile możności wszelkiego rodzaju nieporozumień i reklamacji. *(I. B.)*

CICONIA EX POLONIA (urywek.)

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr Kroniki 272.)

XIX.

Nie z zamiłowania do sztuk pięknych, nie ze znajomości rzeczy, nie z instynktu albo potrzeby, ale przez naśladowanie mody, przez naczytanie się we francuzkich romansach tych fantastycznych opisów, o wewnętrznem, artystycznem urządzeniu tego lub owego mieszkania, młode nasze bociani wdają się też czasami chociaż bardzo rzadko w mecenasostwo, protegowanie malarstwa i nibyto w formowanie galerji! biedna protekcja i nieszczęśliwa galerja!

Z téj strony uważany nasz emigrujący bocian, dziwnych dopuszcza się rzeczy. Iudywidua wyższych gatunków, arystokracja bociania, goni zwykle za przechowaniem dla potomności, jeżeli nie zawsze pięknych to zawsze drogo opłaconych swych rysów. Nie wierzą oni w Polską malaturę i w sławę polskich Appellesów, rzucają się więc

zwykle na cudzoziemskich malarzy, a szczególniéj na takich, co używają współcześnie wielkiego powodzenia; co robią ładniejsze twarze, co nakładają niesłychane kontrybucje na nich, co nie malują tylko xiążąt i hrabiów, albo co mają klientellę przedmieścia św. Hermanna.

Pańska więc protekcja sztuk pięknych ogranicza się jak dzisiaj na płaceniu Winterhalterowskich wyrobów na wagę złota i na kupowaniu od czasu do czasu jakiegoś Rafaela albo Tycjana za tanie bardzo pieniądze i pod wielkim sekretem. A jeżeli się późniéj pokaże że upiękniony portret Winterhaltera podobny jest do Pawła a nie do Gawła—że Rafael albo Tycjan jest to wierutny i szkaradny jakiś obraz — co to znaczy? są oni aż nadto bogaci aby kto z niższego fachu, z szarego końca, ośmielił się im pokazać tę stronę ich głupoty.— A między sobą, są oni tak jednostajnego pokroju, tak wielkiéj uprzejmości i znajomości świata tak głębokiéj iż nigdy i żadnéj odmiany nie pozwolą sobie wprowadzić do téj tradycjonalnéj formułki, którą szafują na wszystkie strony i która się redukuje do téj francuzkiéj pochwały: charmant!! charmant!! znaczy naprzykład, że obrazy są znakomite, oryginalne i niewątpliwe co do ręki mistrza—charmant, znaczy, że ten lub ów bocian albo jego samica w portrecie Winterhaltera, mają minę rozumniejszą, młodszą, milszą—jednem słowem że wyglądają jak orły albo kolibry.—I ja też powiadam charmant!

Drobniejsza rzesza — ciconia communis — nie wdaje się prawie wcale w portrety, a w rzadkich wypadkach powierza się rękom polskich malarzy nie dla tego aby to jéj uczuciem było, krajowym pendzlem odświeżyć swe rysy, nie dla tego aby szlachta znała się lepiéj od panów na rzeczach sztuki, albo mniéj od nich wierzyła i uwielbiała Winterhaltera, ale jedynie dla tego, że ze swoim malarzem można się potargować jak z żydem, że swemu można bezkarnie zostawić portret na remanent, a nawet czasem wziąść portret i nie zapłacić, i że koniec końców nigdy polski malarz nie pośni żądać nawet podobnéj ceny, jak francuz lub niemiec, bez narażenia się aby powiedziano zaraz o nim, że to jest złodziéj i szelma.

To obstalowywanie swoich portretów u krajowych malarzy wraz ze zwiedzaniem kolejno ich pracowni, wchodzi nawet od niejakiego czasu w programmat podróży. Naturalnym więc wypadkiem tego bywa czasami zakupywanie u nich niedokończonych jeszcze zwykle obrazów; finalne rozwiązanie téj hojności mecenasa bywa prawie zawsze doprowadzone do takiéj gmatwaniny, że daloby niechybnie powód do najzuchwalszego processu, gdyby goły artysta polski miał w sobie choć trochę téj narodowéj, szlacheckiéj do pieniactwa weny—w braku któréj, rzecz kończy się za pomocą uproszonych przyjaciół albo nieprzyjaciół, jak można — lub też całkiem puszcza się *per non sunt!*...

Zregulowanie takiego kupna, odsyła się w ogólności do ostatnich chwil wyjazdu — źle naturalnie rachujący się szlachcic, postrzega, że po opłaceniu tego i owego, nie staje mu pieniędzy na Chrystusa albo Magdalenę — z dwojga więc złego wybierając lepsze, płaci co winien francuzom, a Polaka artystę zostawia do porachowania się kiedyś—wiem ja, że często skończy się to, że pieniądze odeszle, ale ileż to potrzeba mu czasu, nim on znajdzie przyjaciela, kolegę, sąsiada któremu da kommis rozpłacenia się z malarzem w Paryżu? Bo szlachcic polski we względzie wexlów, nie wierzy tylko w swoje własne, wydane Josiowi albo Szmulowi—i to jeszcze ta wiara warta dwóch rzeczy a trzeciego niczego, jak to powiadają mazury! Uproszony ten mandatarjusz, zapomina z kolei, że wzięte do rąk pieniądze są rzeczywiście malarza Goljewskiego, wydaje więc je jak swoje, puszcza rzecz w *delatę*, wraca do kraju—a tam naturalnie szuka nowéj okazji do przesłania owéj nieszczęśliwéj summy, która ginie czasami i znika w tem kole bez końca.

Widziałem najdziwniejsze i najzabawniejsze historje, we względzie tych przesyłanych poleconych pieniędzy — ale czyż to można wszystko spamiętać mości dobrodzieju? Znałem naprzykład takich mandatarjuszów nietylko co się tycze pieniędzy malarskich ale i innych rzeczy, bo szlachcic polski zawsze jest gotów robić długi, gdzie tylko okoliczność ku temu się zdarzy, widziałem tedy takich mandatarjuszów, co pomięszawszy przesyłane na ich ręce pieniądze ze swojemi własnemi, żadnym sposobem do rozgatunkowania téj liczbéj monety dojść nie mogli—a naciskani od czekającéj na tę mannę rzeszy, brali się zaraz do korda aby *skrzesać ognia w pałasze gdy pamięć tępieje*, występując z tym znanym całemu światu polskiemu: mosanie! cóż to wasan! znaj naszych! i t. d i t. d.

Jest jeszcze i taki gatunek miłośników sztuki, co dobrze rzecz tę obmyśliwszy w domu, i chcąc ją ułatwić w sposób wspaniały, odłożywszy na stronę, półtora albo dwa tysiące rubli, przyjeżdżają do Paryża z zamiarem zakupienia całéj galerji najpierwszych francuzkich malarzy. Zadziwieni że za tak grube pieniądze ledwie by można nabyć jeden obrazek jaki Delaroche'a, Scheffera, Meissoniera, albo nawet jakiś tylko szkic Delacroixa, rzucają się łapczywie na nierównie tańsze i nierównie ładniejsze i milsze dla nich produkcje: Comte-Calixta, Frere'a i tym podobnych, albo nawet na te wyroby na skórą rękę z passażu Magdaleny, które całemi pakami się wywożą, do chciwéj błyskotek i tanności Ameryki.

Ale najstraszniejszą w tym rodzaju plagą jaką zagniewane niebiosa dotknąć mogą biednego człowieka—jest to kommis szlachecki, zakupienia obrazów w Paryżu na tę lub ową cenę—nie przechodzącą ma się rozumieć pięciu a najwięcéj dziesięciu tysięcy złotych—co tu kupić? co tu wybrać? i co tu posłać, coby mógł szlachcic zrozumieć i coby się mogło podobać jemu, jego żonie, stryjowi, bratu, sąsiadom i temu całemu stadu bocianów, które nie wchodząc bynajmniéj w cenę, rodzaj i wartość obrazów, wydaje swój sąd zaczynając od tego, że to jest podła lichota — i że spełniony kommis jest to wierutne szalbierstwo. Od powietrza, zatem — głodu, ognia i od takich poleceń, zachowaj nas Panie!

XX.

Zarozumiałość, jest to najczęściéj niestety! pierwsza towarzyszka młodości: to też bocianki nasze rzadko się kiedy z nią rozstają i w każdym razie występują z nią radzi pod rzec. Słyszac ten nieprzerwany ich klekot: o niektórych rzeczach w szczególności i o wszelkich innych, są ludzie, co otwierają gębę w zadziwieniu, nad ich mądrością i wiedzą; szczególniéj kiedy dyskutują, a każda prawie ich rozmowa jest dyskussją o Paryżu, w którym ich noga nigdy nie postała jeszcze, uzbierany materjał w romansach francuzkich i w dziennikach paryzkich, stanowi zwykle fundament i zasadę tego jasnowidzenia, a podmieszawszy ku temu trochę połapanych tu i ówdzie, zdań i wiadomości, i wiele własnéj imaginacji, przedają ten szych za wierutną prawdę i niezawodne rzeczy, tym osobliwie co raczą im wierzyć.

Zacznij no gadać tylko, z którymkolwiek z tych bocianów o religijności, o polityce, o ekonomji politycznéj i o administracji we Francji, a zaraz ci to oceni, opisze, wystawi i rozpowie, jak gdyby nic innego w życiu swém nie robił, tylko ślęczył i pracował, nad temi, tak ważnemi i żywotnemi kwestjami, obcego sobie narodu; a jeżeli świadomszy od niego, téj lub owéj rzeczy, naoczny świadek wypadków, widząc że plecie istne bałamuctwa, pozwolisz sobie choćby najskromniejszéj uwagi; wywołasz tylko przeraźliwszy klekot dziobka, większą fakundę wymowy późnéj i głośnéj, i jedno co możesz zyskać na téj drodze, gdybyś za daleko posuwał chęć twoją, przekonania bocianka, jest to oberwanie guza, *sic*—bo talent szczero-polski, zawsze jest gotów do bójki...

Zresztą, co tu i gadać? kiedy on wie i zna wszystko na pamięć, kiedy wyliczy ci on zaraz na palcach, jak to powiadają; wielu jest wrzeców w Paryżu, co robią, jak żyją, co myślą, co mogą! jaki jest duch opinji publicznéj, w jakim stopniu znajduje się moralność, albo zepsucie klass wyższych, jakie są, a jakie powinny być tendencje rządu—jednem słowem, zna on Paryż lepiéj niż swoją kieszeń, co jest niezawodną prawdą, kieszeń bowiem bociana polskiego, jest to rzeczywiście jakaś *terra incognita*, do któréj chociaż często każdy z nich zagląda, przecież można pójść o zakład, że żaden jéj gruntów nie zna! Wreszcie, gdy się komu zdarzy tego rodzaju rozprawa, najlepiéj jest zostawić bociana jego własnemu przekonaniu, które go wtenczas dopiero opuści, gdy mu się wody naleje w uszy.

Dziwnie to może się zdawać komu, że przy tak wielkiéj zarozumiałości, bociany nasze są przecież łatwowierne, aż do zaślepienia prawie. Ale jeden raz przyleciawszy do Paryża, zapominają powoli systematycznych owych swoich definicji, sympatji lub wstrętów, i przechodząc w drugą ostateczność, zaczynają wierzyć na oślep wszystkiemu cokolwiek im bije w oczy, albo co im pierwszy lepszy powiada paryzki szarlatan. Ztąd to pochodzi, że w ciągu ostatnich dziesięciu lat, byli oni najgorętszymi zwolennikami wszystkich systematów, sekt, religii i zabobonów, a mieszkania ich na oścież otwarte, były zbiegowiskiem wszelkiego rodzaju i gatunku, kuglarzy tumaniących i otumanionych durniów. *(d. c. n.)*

DONIESIENIA.

W tych dniach wyszło na widok publiczny nakładem i drukiem **S. ORGELBRANDA** xięgarza tutejszego dzieło zbyt ważne dla historji kraju pod tytułem: *Dzieje Mazowsza za panowania Xiążąt*, przez F. Kozłowskiego M. N. P. b. Prof. Gim. Gub. Warszaw. tom duży in 8vo. Cena rsr. 2 kop. 70. Tak obszernem a głównie jednolitem przedstawieniem dziejów Mazowsza i stanu jego wewnętrznego Autor prawdziwą położył zasługę; dotąd bowiem pomimo prac i badań gruntownych uczonych naszych na polu starożytności i prawodawstwa mazowieckiego, literatura nasza szczycić się nie mogła posiadaniem dzieła wyłącznie poświęconego historji téj ziemi, któréj dzieje w tak ścisłem zostawały połączeniu z dziejami kraju całego. Witamy więc tem chętniéj dzieło p. Kozłowskiego, że ono zawsze będzie pierwszem w szeregu, które w przyszłości zapełnią lukę tak widoczną w piśmiennictwie naszem. (Nr 522—1).

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Bieniewski Alex. obyw.. z gub. Mohylewskiéj nr 625, *Dobrzyński* Alojzy obyw. z Przyłęki nr 500, *Grabowski* Maxy. hr. z Żukowa nr 625, *Lisiecki* Wł. obyw. z Zagórza nr 625, *Przesmyccy* Witold i Sta. ob. z gub. Mohylewskiéj nr 625, *Wielhorski* Józef hr. z Fidor nr 414, *Wielopolski* Józef hr. z Chrobrzy nr 613, *Waśniewski* Hipo. proboszcz z Paryża nr 570, *Zielińska* Julja ob. z Berlina nr 570.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Ciecierski Stefan oby. do Ciechanowca, *Jabłonowski* Roman oby. do Gowarczowa, *Krynicki* Fran. oby. do Łomży, *Łempicki* Adolf oby. do Maluzyna, *Nowowiejski* Mikołaj oby. do Żytomierza, *Włodkowski* Apolinary ob. do Mężenina, *Wychowski* Adolf oby. do Sulejowa, *Cieszkowski* August ob. do Poznania, *Dwernicka* Marja ob. do Lwowa.

—

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 388, wyjechało 334.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ

dnia 27 Października 1858 roku.

Monety.		żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Pół-imperjały rossyjskie		—	—	5	5
Dukaty hollenderskie nowe ważne		—	—	—	—
Papiery.					
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)		92	45	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4⁸/₂₅%)		—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.		—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.		14	67	—	—
Obligacje cząstkowe za 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)		—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.		—	—	—	—
" " lit. B. na 200 zł. bez proc.		—	—	—	—
" " " procentowe (5%)		—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.		—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)		—	—	—	—
" " " z roku 1855		—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium.		—	—	—	—
Obligi Wspólki Żeglugi Parowej w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750		—	—	—	—
Akcje drogi żelaznéj Warszawsko-Bydgoskiéj po rs. 100 (4%)		—	—	—	—
Akcje drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj za sztukę, praem.		—	—	—	—
Wexle z dnia 25 b. m.					
Berlin . . . . . 100 Tal.	2 M.	99	52½	—	—
" . . . . . 100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk . . . . . 100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
" . . . . . 100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg . . . . . 300 BMk.	2 M.	150	60	—	—
Londyn . . . . . 1 Ft. St.	3 M.	6	72	—	—
Moskwa . . . . . 100 Rs.	k. t.	99	33	—	—
Petersburg . . . . . 100 Rs.	1 M.	99	66	99	50
" . . . . . 100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż . . . . . 300 Fran.	2 M.	80	10	—	—
" . . . . . 300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń . . . . . 150 Zł. R.	2 M.	100	80	—	—
Wrocław . . . . . 100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. — kop. 30
od listów zastawnych kop. 20⅚
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop. —

TEATR ROZMAITOSCI. Jutro: *Wiejscy politycy.—Antoni i Antosia.*

W Drukarni J. Ungra.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 16 (28) Października 1858.— Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*